

*Szanowny Czytelniku,*

*W swojej najnowszej książce „Oddaj to morzu” po macoszemu potraktowałam jedną z postaci. Podsuwam Wam mały puzzel, który trochę naświetli sprawę, ale, mam nadzieję, że przede wszystkim zachęci Was do lektury 😊*

*Pozdrawiam, Joanna Sykat*

## **BURSZTYN**

Kuźnica, wiele lat wcześniej

Kiedyś chciałem uciec. Chciałem zostawić żonę i dziewczynki i odejść.

Pamiętam, że to był czerwiec. I na pewno niedziela, bo siedzieliśmy razem na plaży. Elka opierała się o mnie i patrzyła przed siebie. A ja, ja powtarzałem do siebie w myślach: *No, dalej. Wstań i powiedz, że idziesz na chwilę do domu. Spakuj ubrania i to, czego potrzebujesz i wyjedź. Wstawaj! Słyszysz?! Wstawaj!*

Walczyłem ze sobą bardzo. Naprawdę kochałem żonę i czułem się odpowiedzialny za rodzinę, ale to było wszystko. Ta cholerna tajemnica! To najgłupsze pod słońcem posunięcie, które wyblagała na mnie Ela, sprawiło, że nie umiałem kochać dziewczynek. Miałem wrażenie, że coś stoi pomiędzy nami. Nie potrafiłem się zaangażować.

*Wstań! Słyszysz?! Wstań i idź!*

Pamiętam, że mocno napiąłem mięśnie i rzeczywiście już miałem to zrobić, gdy podbiegła do nas Anka. Długie włosy, których nie chciała związać nawet nad morzem, tworzyły na jej głowie plątaninę, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Klęknięta na kocu i otworzyła dłoń, na której błysnęła bursztyn.

– Ojej, jaki ładny! – zawołała Ela. – Masz szczęście, córeczko!

Anka aż zarumieniła się z radości czy też z pochwały. Popatrzyła jeszcze na mnie, jakby szukała potwierdzenia, że też się ucieszyłem z tego bursztynu.

– Zobacz! Tam jest coś w środku! – Wskazałem palcem ciemny kształt w miodowej żywicy.

Anka pochyliła głowę nad bursztynem.

– To chyba jakaś mała muszka. Skąd ona się tam wzięła, tatusiu?

Wytłumaczyłem jej zjawisko inkluzji. Pomyślałem, że się zmartwi. W końcu ten mały byt utopił się w płynnej masie, która zassała go do środka. Anka jednak podumała chwilę nad bursztynem, a potem powiedziała:

– Dzięki temu ona zostanie z nami na zawsze. – Zamyśliła się nad złotem Bałtyku, a potem wcisnęła się między mnie i Elkę. – Wiecie? Chciałabym mieć taki duży bursztyn. Taki duży, żebyśmy zmieścili się tam w czwórkę. I wtedy bylibyśmy na zawsze razem.

Ela przytuliła Ankę, mówiąc, że przecież tak jest i tak będzie. Że tym, co nas scala jest miłość i że ona jest najlepszym spoiwem. Anka siedziała zasłuchana.

– I naprawdę zawsze tak będzie? – zapytała, patrząc na mnie.

Kiwnąłem głową, a wtedy ona podała mi bursztyn i zarzuciła mi ręce na szyję.

– To dla ciebie, tatusiu. Bo ja ciebie kocham najbardziej – wyszeptala tak, żeby nie słyszała tego Elka.

Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. Pogłaskałem więc tylko jej zmierzwione włosy, ale ona szybko zerwała się z koca.

– Ewka się wywróciła! – Pobiegła na pomoc młodszej, która niezdarnie gramoliła się z brzegu, oblepiona mokrym piaskiem.

Wu szeroko rozstawiła rączki, biadając na ubrudzonym kostiumem. Jej loczki rozkręciły się pod wpływem wody, a kokarda przyległa do nich płasko. Anka poszeptała coś do małej, potem przewiązała jej włosy w inny sposób i buzia Ewki od razu pojaśniała.

Powinienem się być rozczulić na ten widok. Ale nie potrafiłem. Ścisnąłem tylko w ręce bursztyn, który podarowała mi Anka. I już wiedziałem, że nie odejdę. Choćby głos w moim środku wołał jak najgłośniej.

Stałem się chłodny, wyobcowany. Byłem na wyciągnięcie ręki, ale w taki sposób, że emocjonalnie nie można było mnie dotknąć. Tak samo jak zatopionej w żywicy muchy.